



Im starsi się stajemy, tym więcej krzywd i zrad mamy za plecami. Im dojrzalsi jesteśmy w wierze, tym łatwiej jest nam przebaczyć. „Piotr zbliżył się do Niego [Chrystusa] i zapytał: «Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?» Jezus mu odrzekł: «Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy»” (Mt 18, 21-22). Z własnego doświadczenia

Istnieją ludzie, którym łatwo przychodzi przebaczać, inni długo pamiętają wyrządzoną im krzywdę, nie będąc w stanie pogodzić się z tym zranieniem. Każdy z nas jest inny i inaczej postrzega świat. „Gdyby każdy miał to samo, nikt nikomu nie byłby potrzebny” – pisał ks. Jan Twardowski w wierszu „Sprawiedliwość”. Przebaczenie również jest sprawą indywidualną, najbardziej osobistą z możliwych.† Dziś pragnę się podzielić własnym doświadczeniem. Może nie mam aż tak dużo lat, może jeszcze sporo przede mną, może nawet nie mam pojęcia, czym jest prawdziwa zdrada...

Jednak przeżyłam w swoim życiu niejedno poważne zranienie. Niektóre zagoiły się same, niektóre nadal bolą... Nad kuracją jednego z nich musiałam się sporo napracować, by teraz – mimo wszystko niepewnie – powiedzieć: „Przebaczam. Z całego serca Ci przebaczam”. Chcę więc opowiedzieć o tej męczącej podróży do przebaczenia, by przekonać na własnym przykładzie, że czasami potrzeba do tego bardzo dużo czasu, wiary, cierpliwości i... jeszcze jednego składnika, o którym będzie mowa trochę później.

Ten proces trwał około 8 lat... I powiem, że nie było łatwo. Jeśli się osoby nie widzi, nie myśli się o niej i jest dobrze. Jednak wystarczyło, że usłyszałam jej imię, pozytywne sądy o niej, w sercu od razu rodziły się złość, pogarda, wstręt. Pragnienie krzyknienia na cały świat, że nie jest tak wspaniała, jak o niej mówią, było silniejsze od zdrowego rozsądku. Co dopiero się we mnie działo, gdy spotykałam ją przez przypadek i już nie miałam szansy się schować, uniknąć spojrzenia. Czasami zdobywałam się na zimne przywitanie, czasami odwracałam głowę w inną stronę, jak gdyby nie zauważyłam, nie widziałam, coś innego przyciągnęło moją uwagę. Jasno sobie uświadamiałam, że to uczucie otruwa moją duszę, jednak nic nie mogłam na to poradzić.

Płynęłam z prądem, spodziewając się, że czas zagłuszy ból, zatrze wspomnienia, uciszy niechęć. Mijały lata, a wszystko zostawało bez zmian. Jako chrześcijanka uświadamiałam sobie, że czynię źle. Chciałam przebaczyć ze względu na prawdę, której uczył Chrystus, a zarazem się bałam, gdyż darowanie winy oznaczało ponowne otwarcie się na zranienie.

Niektórzy kapłani radzili mi się modlić za tę osobę. Nie muszę chyba tłumaczyć, z jakim trudem przychodziło mi nawet jedno szybkie „Zdrowaś Maryjo” w tej intencji. Jednak mimo niechęci czasami zdobywałam się na tak wymagający dla mnie czyn. Aż w końcu zabrałam się za to poważnie. Naprawdę postanowiłam przebaczyć i zaczęłam się szczerze modlić. Choć

nadal nie wierzyłam, że mi się uda. Przecież tyle niepomyślnych prób miałam już za sobą.

Nie pamiętam dokładnie, ile minęło czasu. Jednak gdy po raz kolejny zobaczyłam tę osobę, odczułam ulgę. W moim sercu nie kotłowała już złość, panowały raczej pokój i łagodność. Wiedziałam, że nareszcie mogę zdobyć się na życzliwość dla tego człowieka, że już nim nie pogardzam. Nareszcie przebaczyłam.

Droga usłana płatkami miłości

Po głębokich zranieniach zostają blizny, które czasami mogą dolegać, nawet jeśli dawno się zagoiły. Dzieje się tak nie tylko z ciałem, lecz także z duszą.

Nie trzeba się bać, że nadal boli, że może nadal coś mnie ściska w środku, gdy słyszę o tym człowieku, gdy go spotykam. Wszystko ma swój czas.

Nieraz na katechezie, kazaniach, rekolekcjach słyszałam o tym, że przebaczenie to proces, pierwszym krokiem którego jest nasze świadome postanowienie przebaczyć. Nawet nie pragnienie, tylko postanowienie. Decydując się na darowanie bliźniemu krzywdy, można nadal tego nie chcieć. Ja nie chciałam. Przez kilka kolejnych lat ponawiałam swoje postanowienie, jednak nie udawało mi się rozpaść chęci. Bałam się. Nie chciałam, by mnie znów skrzywdzono.

Dopiero potem uświadomiłam sobie, że niezbędna jest tu miłość, gdyż to ona uzdrawia nawet z najgłębszych ran. A „w miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonał się w miłości” (por. 1 J 4, 18).

Ten, kto nie kocha, nie może przebaczyć. A pokochać oznacza przestać się bać i otworzyć się na miłość, mimo ryzyka, że znów zostaniesz zraniony.

Miłość prowadzi do doskonałości, czyli do świętości. Miłość, która jest cierpliwa i miłosierna; miłość, która nie unosi się pychą ani gniewem; miłość, która wszystko znosi, nie pamięta złego i nigdy nie ustaje (por. 1 Kor 13, 4-8).

Ja nie miałam wystarczająco miłości. Nadal jej nie mam, ale wiem, Kto posiada ją w obfitości. Chrystus, którego za uzdrowienia z chorób przybito do krzyża. Chrystus, którego za prawdę policzkowano. Chrystus, którego za miłosierdzie wyśmiano. Chrystus, którego za miłość zdradzono.

Chrystus jest niezachwianym przykładem, jak mamy przebaczać. Zawsze, gdy jest Ci trudno, spojrzysz na krzyż. Przypomnij sobie, czego dokonał nasz Pan dla zbawienia człowieka, który nie zdołał odpowiedzieć miłością na miłość. Uświadom sobie wielkość Jego przebaczenia. Pamiętaj, że Ty też kogoś w życiu skrzywdziłeś, że i Tobie ktoś musiał przebaczyć. „Taką samą miarą, jaką wy mierzycie, odmierzą wam” (Mk 4, 24). Bądźmy więc miłosierni. Dążmy do przebaczenia nie tylko 7, lecz nawet 77 razy.